Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 13 (179) Warszawa, 31.III.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Prezydent Bierut dekoruje w Belwederze Krzyżami Zasługi młodzieżowych przodowników pracy. (maj 1949 rok)

Oni tak uczczą ROCZNICĘ

Droga wije się w wąwozach, pokrytych śniegiem. Na wzgórzu widać duży murowany dom. To szkoła podstawowa w Rurach Wizytkowskich koło Lublina. Niedaleko stąd urodził się nasz Prezydent Bolesław Bierut.

Pewnego dnia drużyna w Rurach otrzymała list od harcerzy ze szkoły podstawowej nr 1 w Radzyniu Podlaskim.

„Macie szczęście pracować w tej miejscowości, gdzie spędził dziecięce lata Pierwszy Obywatel Polski" — pisali harcerze z Radzynia i prosili o pomoc w przygotowaniu uroczystej zbiórki na rocznicę urodzin Towarzysza Bieruta.

Harcerze z Rur, odpowiadając kolegom, opowiedzieli o swojej pracy i o tym, jak ich drużyna uczci drogą rocznicę:

Oto w klasie III wre gorączkowa praca. Dziewczęta i chłopcy myją ławki i okna, ozdabiają ściany. Wszystkie klasy już teraz starają się, by w szkole było czysto i ładnie na to radosne święto.

Ostatnie zebranie Rady Drużyny poświęcono sprawie nauki. Radzono nad każdym słabym uczniem. Ustalono wreszcie, że połowę stopni niedostatecznych będzie można poprawić do 18 kwietnia, a resztę do końca roku. Wyniki Rady nie dały na siebie czekać: Jurek Juchta z III klasy pisze już wyraźniej i lepiej i na pewno poprawi się z polskiego. Dobrzy uczniowie ze starszych klas pomagają w nauce młodszym kolegom.

Drużyna zobowiązała się, że zasadzi 60 metrów żywopłotu wokół szkoły. Zobowiązanie podjęto na zbiórce, na którą zaproszono ZMP-owców ze Szkoły Rolniczej, z koła, które opiekuje się drużyną. ZMP-owcy postanowili pomóc harcerzom: nauczą ich jak wykonać pracę, postarają się o sadzonki i narzędzia, pokierują wykonaniem trudnego zobowiązania.

Harcerze z Rur myślą też o przygotowaniu na 18 kwietnia uroczystej zbiórki. Już ją zaplanowano, podzielono prace pomiędzy zastępy i ogniwa. Każdy harcerz otrzymał zadanie zebrać od znajomych i bliskich, od starszych mieszkańców wsi wspomnienia z okresu dzieciństwa Tow. Bolesława Bieruta. Bożenka Pilarska, członek Rady Drużyny, rozmawiała już o tym ze swoim dziadkiem.

Zastęp klasy VII zbiera wiadomości o późniejszym życiu Tow. Bieruta — opowie o nim na zbiórce. Ogniwa klasy V przygotowują się do zbiórki pod hasłem: „Nasz Prezydent — Nauczyciel, opiekun i przyjaciel dzieci". Harcerze z klasy IV uczą się tańców ziemi lubelskiej, gdzie urodził się i pracował Prezydent, a chór drużyny ćwiczy pieśni rewolucyjne.

Jeżeli zrobi się ciepło, zbiórka odbędzie się na placu szkolnym przy ognisku. Ogniwa przygotowują pamiątkowe zaproszenia dla gości: przedstawicieli Partii, ZMP, nauczycieli i rodziców.

Zbiórka musi być piękna! W imieniu całej drużyny zastęp z klasy VII złoży wtedy meldunek o wykonaniu zobowiązań. Odbierze go przedstawiciel Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której kierownikiem jest Tow. Bolesław Bierut.

„Dumni jesteśmy, że tu mieszkamy. Zobowiązuje to nas do jeszcze ofiarniejszej i wytrwałej pracy. Będziemy starali się tak pracować w szkole i w domu, żeby na ten zaszczyt zasłużyć" — napisali harcerze z Rur — kolegom z Radzynia.

ANDRZEJ RZĄDCA

Z całej Polski

7 921 ton węgla wydobędą górnicy kopalni „Brzeszcze", 1000 silników elektrycznych wykonają na dzień urodzin Tow. Bieruta robotnicy Zakładów Wytwórczych M-8.

A harcerze i młodzież szkolna?

„Rocznicę Twoich urodzin pragniemy tak, jak robotnicy całej Polski uczcić pracą dla naszej Ojczyzny" — piszą uczniowie szkoły podstawowej w Kościcach, pow. Miechów.

DOSTARCZYMY SUROWCA DLA FABRYK I HUT!

„Każdy uczeń naszej szkoły zobowiązuje się zebrać do dnia 18 kwietnia br. 3 kg złomu".

Harcerze z Antolki w tym samym powiecie przystąpili do założenia hodowli jedwabników. „Już zrobiliśmy półki na jedwabniki — piszą, a w czerwcu, kiedy drzewa morwowe zaczną się rozwijać, rozpoczniemy hodowlę".

Dzieci ze szkoły w Baranowie nad Wieprzem postanowiły zebrać 100 sztuk butelek, 100 kg makulatury, 150 kg tłuczki szklanej...

POMOŻEMY WSI!

Harcerze z Kramorzyn pow. Miastko woj. Koszalin zobowiązali się zasadzić w spółdzielni produkcyjnej 10 ha ziemniaków.

Drużyna z Lutogniewa pow. Krotoszyn pomoże rodzicom w akcji siewnej i w obróbce roślin przemysłowych: lnu, buraków cukrowych, maku, konopi i rzepaku.

Uczniowie szkoły w Jugowicach pow. Wałbrzych do końca roku przygotują 10 występów artystycznych dla pobliskich spółdzielni produkcyjnych, a harcerze ze szkoły nr 3 w Lemborku woj. Gdańsk wyjadą 3 razy do okolicznych gromad z programem artystycznym poświęconym życiu i pracy Tow. Bieruta.

ZASADZIMY DRZEWA SZEŚCIOLATKI!

Uczniowie szkoły nr 7 w Białymstoku obsadzą drzewami ulicę Wiatrakową, gdzie mieści się ich szkoła, najmłodsze dzieci z klas I-szych posadzą „dęby pokoju", jako symbol nowej, potężnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Harcerze ze szkoły w Lublinie woj. Wrocław zasadzą w parku swego miasta 300 m żywopłotu. Harcerze drużyny im. Ludwika Waryńskiego w Chełmsku Śląskim zasadzą 1 ha lasu.

POMOŻEMY RODZINOM ŻOŁNIERZY!

Drużyna im. Hanki Sawickiej przy szkole podstawowej w Racławicach Kościuszkowskich pomoże przy siewach wiosennych i przy obróbce gruntu 70-letniej staruszce, ob. Krupie Katarzynie oraz ob. Dziekanowej.

WZBOGACIMY NASZĄ SZKOŁĘ!

Harcerze szkoły nr 1 w Opolu postanowili zrobić trzy kalejdoskopy, dwa peryskopy, mapę rozmieszczenia przemysłu w Polsce, wykres obrazujący naszą produkcję dawniej i dziś oraz uporządkować i oddać do użytku pracownię szkolną.

Drużyna ze szkoły TPD nr 1 w Lemborku założy przy swojej szkole sad doświadczalny i działkę biologiczną.

Z całej Polski napływają zobowiązania. W dniu 17 kwietnia jako urodzinowy podarek złożymy Naszemu Prezydentowi meldunki o ich wykonaniu.

Z DROGICH MIEJSC

O „MICHALE" Z GWARDII LUDOWEJ

W dniu 2 marca b. r. na rogu ul. Świętokrzyskiej i Nowego Światu w Warszawie odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci bohaterskiego oddziału Gwardii Ludowej. Chociaż wiał mroźny wiatr, na odsłonięcie przybyło wiele starszych i młodzieży, aby oddać hołd bohaterom.

Na tablicy jest napis: **„W tym miejscu w kwietniu 1944 roku Oddział Gwardii Ludowej stoczył walkę z hitlerowcami zadając im poważne straty w ludziach i sprzęcie".** Tyle mówi napis. Nie podaje on nazwisk uczestników walki. Nasza Ojczyzna ma tysiące bohaterskich synów — Janków, Michałów i Franków. Oddali oni życie za nasze szczęście.

„Michał" — Janek Laskowski miał 15 lat, gdy wstąpił do Związku Walki Młodych. Mimo młodego wieku wyglądał poważnie: był wysoki, dobrze rozwinięty. Kiedy go sobie przypominam, widzę jego jasną czuprynę, niesforne włosy, które zawsze spadały mu na czoło.

„Michał" wyróżniał się spośród towarzyszy. Był zdolny, odważny i opanowany, a przy tym pracowity i energiczny. Cały czas dzielił między walkę z wrogiem i naukę. Wiele czytał, wytrwale zdobywał wiedzę wojskową. Dlatego też stał się przodującym aktywistą swojej dzielnicy — Woli. Pełnił funkcję zastępcy dowódcy dzielnicy, uczył się na jednym z centralnych kursów oświatowych ZWM i pracował w Redakcji „Walki Młodych" (tajne pismo Związku Walki Młodych).

„Michał" umiał mówić gorąco i serdecznie. Na tajnych masówkach w szkołach i fabrykach słowa jego trafiały do serca młodzieży. Po spotkaniu z nim wielu uczestników szukało łączności z ZWM. W pracy Michał wyrastał na poważnego działacza.

Nie zobaczył jednak wyzwolonej ojczyzny ludu pracującego. Grupa, do której należał dostała zadanie: przenieść broń. Idąc Nowym Światem natknięto się na patrol niemiecki. Rozpoczęła się walka. Michał, pragnąc osłonić odwrót swoich towarzyszy, starał się skupić na sobie całą uwagę żandarmów. Bronił się długo... Stojąc pod murem, ostrzeliwał się z dwóch pistoletów. Skosiły go jednak kule karabinu maszynowego.

Poległ tak, jak giną żołnierze, mając lat 17. Oddał swe życie ojczyźnie — to znaczy nam wszystkim.

SKĄD STRYJ SZCZEPAN ZNAŁ NASZEGO PREZYDENTA

JANINA BRONIEWSKA

— To było dawno — powiedział w zamyśleniu stryj Szczepan i wpatrzył się w ten ich pasiak łowicki przykrywający okrągły stolik.

— Czekaj, rok był 1905. W Lublinie...

*

W Lublinie był sobie plac, na którym coś budowano. Stosy cegieł, fury z piaskiem, rusztowania, uchlapani wapnem pomocnicy murarscy, pokrzykujący murarze.

— Bolek, dawaj wapna — krzyczał właśnie murarz z wysokiego rusztowania. — No, żywo, co jest, do pioruna.

Bolek poderwał ciężki szaflik, dźwignął go ze stęknięciem na ramię. Zakręciło nim w koło. W oczach zaczęły latać czerwone płaty. Ani rusz.

— Nie dam rady, czy jak? — pomyślał ze zgryzotą.

Nagle poczuł, że szaflik staje się lżejszy i usłyszał za sobą czyjeś mruczenie:

— Ech, ofiaro, no trzym. Prosto, prosto. Całkiem tę maminą kapotę zachlapiesz wapnem... Nie bój nic, pomału przywykniesz...

Bolek wyprostował się z największym wysiłkiem. Szaflik ciągnął uparcie ku ziemi, trudno było złapać równowagę. Ale zacisnął zęby i niósł, chwiejąc się z lekka na nogach.

Kiedy się ma trzynaście lat, nie jest wcale łatwo zostać ową „pomocą murarską", jak się to przydarzyło właśnie Bolkowi. Choć starszy brat pracował już nawet na tej budowie, ale i te piętnaście kopiejek Bolkowej dniówki, to był dla matki „ładny grosz".

Wysoki, piegowaty wyrostek, rozrabiający wapno w skrzyni, spojrzał zezem na tę małą, ugiętą pod szaflikiem postać, na zielonkowatą łatę na porciętach i mruknął do Szczepana:

— Ty co, za niańkę mu będziesz? Co z takiego mikrusa nam przyjdzie? Starszy, to murarz jak się patrzy, ale to. Heca!

— A ty swego nosa pilnuj — odciął się Szczepan. — Kiedy robi, to widać musi. Mikrus, mikrus. A ty wiesz za co go z budy wyleli?

— Owa. Pewnie za ten ich szkolny strajk. To i co?

— Ale wiem od chłopaków. Kałamarzem palnął w portret samego najjaśniejszego pana. Ochlapał cara, jak się patrzy. Bojowy chłopak. Naukę diabli wzięli. W piątym oddziale był. Z samych rachunków to nas w kaszy zje. Dobrą głowę ma, choć to i mikrus...

— To i na książkach on też czyta, nie? — spytał z zainteresowaniem piegowaty i aż na chwilę przestał mieszać tą gracą.

— O, i jeszcze jak — odpowiedział z przekonaniem Szczepan.

„Na książkach" Bolek istotnie czytał nie tylko gładko, ale i chciwie je pochłaniał. To pozostało zresztą już na całe życie dalsze. Z murarką szło nietęgo. Zmienił ten szaflik, taszczony w pojedynkę na noszenie go we dwóch, na kiju. Trwało to dwa lata, owa „pomoc murarska" i skończyła się nieomal katastrofą. Przeniósł się na inną budowę, na ulicę Szpitalną, gdzie budowano właśnie w Lublinie hotel. Tam już trzeba było wapno nosić na pasach, na nosiłkach.

Pasy miał liche, sznur wrzynał się w ramiona, ręce nie mogły podołać ciężarowi. Byłby się kiedyś zwalił z rusztowania. Skończyło się wielką awanturą i sforsowaniem mięśni rąk i nóg. Murarze to nazywają „przerwaniem się". Oddalili Bolka z pracy.

*

Straciłem go z oczu na wiele lat — mówił stryj z namysłem. — Wiem tylko, że po tej murarce poszedł na praktykanta do drukarni. Wieczorami chodził do szkoły handlowej i uczył się, a uczył. Skończył tę szkołę na same piątki. Z zecerki przerzucił się na nowy fach — został pomocnikiem geometry. Wybuchła wojna. Rok 1914. W Lublinie zaczyna się specjalizować w robotniczym ruchu spółdzielczym. Jest kierownikiem tamtejszej spółdzielni spożywców. Po czterech latach zna go cała robotnicza Wola w Warszawie. Na Wolskiej 44 mieści się zarząd Robotniczego Związku Spółdzielni Spożywców. Bolesław Bierut jest na jej czele. Przenosi swą działalność na Zagłębie Dąbrowskie. Zaczynają się z tego powodu pierwsze prześladowania. Zapoznaje się z aresztami...

...I znów spotkaliśmy się po latach — był to rok 1933 — przez gruby mur mokotowskiego więzienia odpowiedział na moje stukanie alfabetem Morse'a...

W mroku tonie wąska cela. Czarna, własnoręcznie co rano froterowana podłoga. Wysmarowane na ciemno do połowy ściany. Z latarni na podwórzu więziennym pada blask na drobniutki druk książki trzymanej tuż przy oknie.

O ósmej gasi się w celach światło. Książka jest gruba, do rana trzeba ją skończyć, żeby oddać sąsiadowi w drugiej celi. Książka o spółdzielczości w którymś z zagranicznych krajów. Pieką oczy. Felczer więzienny orzekł, że to zapalenie spojówek, że trzeba oszczędzać oczy. Zaczytany więzień nie myśli o tym, pochłonięty czytaniem. Nie słyszy nawet miarowych kroków strażnika na korytarzu. Zapomina o drzwiach okutych, które się otwierają tylko raz dziennie na godzinny spacer. Sąsiad stuka uparcie w ścianę.

— Czy przerobicie ze mną jutro historię... — wystukuje mozolnie Szczepan owe krótkie i długie uderzenia.

— Po spacerze jutro przyjdźcie... — dopowiada zaczytany więzień, odkładając na chwilę książkę na opuszczone już łóżko więzienne. I wraca znów pod zakratowane okno, w ów blask podwórzowej latarni.

(opowiadanie autoryzowane przez sekretariat Prezydenta dnia 21.6.1947 r.)

LUDOBÓJCY POD SĄD!

„B-26 krążył przez pewien czas nisko nad ziemią. Kiedy odleciał, udałem się na miejsce i zobaczyłem całe chmary much i pcheł... Amerykanie zrzucają z samolotów pudełka, które rozpadają się na wysokości 30 metrów od ziemi. Z pudełek tych wysypują się owady. Są to przeważnie duże, czarne muchy i niezwykle złośliwe pchły..."

Tak pisze korespondent francuskiego pisma „Ce Soir", V. Burchert, który na własne oczy widział jak Amerykanie dokonywali zrzutów zarażonych bakteriami dżumy i cholery owadów w pobliżu wsi Chuk-Dong.

Podczas niektórych nalotów zrzucono także szczury i ptaki podobne do wron, które mają roznosić zarazę.

Zbrodniarze amerykańscy łamiąc wszystkie przepisy prawa międzynarodowego rozpoczęli wojnę bakteriologiczną. Ale naród bohaterów nie da się złamać!

Na wezwanie Rządu i Komunistycznej Partii Korei wszyscy stają do walki z nowym wrogiem. W miastach i wsiach pracują kolumny sanitarne, do których zgłasza się ochotniczo młodzież. Każdy chory zostaje natychmiast odosobniony i oddany pod czujną opiekę lekarzy. Dla pielęgniarek urządzane są w szpitalach specjalne wykłady o walce z chorobami zakaźnymi. Na terenach zagrożonych przeprowadzane są szczepienia ochronne. — Naród koreański jest przygotowany do odparcia ataku.

Wiadomości o nowej zbrodni imperialistów wstrząsnęły całym światem. We wszystkich krajach ludzie różnych przekonań i zawodów: uczeni i robotnicy, artyści i nauczyciele domagają się zakazu używania broni bakteriologicznej i kary dla ludobójców.

W Moskwie, w Warszawie, w stolicach innych krajów demokracji ludowej odbyły się wielkie wiece protestacyjne.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawników-Demokratów wysłało do Korei specjalną komisję. Brała w niej udział delegatka Polski, sędzia — Zofia Wasilkowska.

— Fakty świadczą — powiedziała ona podczas spotkania z Kim-Ir-Senem — że imperialiści amerykańscy chcą dokonać zagłady narodu koreańskiego, że dopuszczają się oni najpotworniejszych zbrodni — zbrodni ludobójstwa.

Na pokrytych gruzem, zniszczonych ulicach miast koreańskich bawią się dzieci. Trudno jest obliczyć, ile ich zginęło już od amerykańskich kul. Tym, które zostały przy życiu amerykańscy zbrodniarze usiłują zgotować jeszcze okrutniejszą śmierć.

Uczciwi ludzie na całym świecie jednoczą wszystkie siły, by udaremnić te plany.

Sąd narodów nie minie ludobójców!

Ciekawa lekcja

Gdy na lekcji geografii w klasie trzeciej mówiono o Radach Narodowych, nauczyciel powiedział dzieciom: — Następną lekcję urządzimy w Gminnej Radzie Narodowej.

Parę kroków od szkoły stoi murowany budynek z czerwonej cegły. Tu mieści się Gminna Rada Narodowa w Książu Wielkim, powiat Miechów.

Na progu budynku powitał dzieci uśmiechem towarzysz Kubrak — przewodniczący Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Wszyscy znali go dobrze. Prawie każdego tygodnia wstępował przecież do szkoły popatrzeć, czy klasy czyste, czy szkole czego nie brakuje, pogawędzić z dziećmi o nauce. O wszystko się troszczył: zadbał o to, by boisko szkolne ogrodzone zostało płotem, żeby szkoła otrzymała adapter i światło elektryczne. On pomógł zorganizować dla uczniów bezpłatne dożywianie.

— Poczekajcie chwilę — powiedział tow. Kubrak do dzieci.

Razem z dziećmi czekali także chłopi z okolicznych gromad, rozmawiając głośno. Każdy miał jakąś sprawę: ten przyszedł prosić o pożyczkę na zakupienie sztucznego nawozu, tamtemu potrzebny był przydział drzewa na reperację stodoły, ktoś inny przyszedł pytać o termin rozpoczęcia służby wojskowej.

Słuchały dzieci tych rozmów i dziwiły się bardzo, że tyle spraw ma Gminna Rada do załatwienia.

A potem i na nich przyszła kolej. Ledwie się pomieścili całą klasą w pokoju przewodniczącego. Tow. Kubrak wytłumaczył dzieciom jak podzielona jest praca w Radzie Narodowej, a potem dzieci przypomniały sobie o tym, co powstało w ich gminie pod opieką Rady. Wszystkie znały nową piękną szkołę w Antolce, słyszały, że w wyremontowanym obszarniczym pałacu w Gebułtowie mieści się siedmioklasowa szkoła, a w Zamku — gimnazjum. Przypomniały sobie także o trzech nowych piecach i nowoczesnych maszynach w miejscowej piekarni, o świetle elektrycznym w ich wiosce, o stałym kinie, w którym każdy oglądać może teraz ciekawe filmy.

— A może ciekawi was, co jeszcze przybędzie nam nowego? — zapytał tow. Kubrak. I opowiedział dzieciom, że z wiosną wykończony zostanie most w ich wsi, a w następnych latach sześciolatki zaświecą lampy elektryczne we wszystkich już gromadach, będzie zbudowana linia kolejki łącząca Książ z Pińczowem, powstaną dalsze nowe szkoły.

Wtedy malutka Tereska Kushil powiedziała:

— Nasze Państwo opiekuje się nami, bo rządzą w nim ludzie, których wybrali nasi rodzice.

STANISŁAWA ZAWADZKA

POCZTA POKOJU

„Chcielibyśmy napisać do kolegów z innych krajów. Gdzie można wysyłać takie listy?" — pyta Zosia Hańska z Bydgoszczy.

Zosi i wszystkim drużynom i szkołom PODAJEMY WAŻNĄ WIADOMOŚĆ:

W dniach 13—17 kwietnia odbywać się będzie w Wiedniu Międzynarodowa Konferencja w Obronie Dziecka. Wezmą w niej udział delegaci 38 krajów. Przez nich będziecie mogli przesłać listy i opowiedzieć o swoim życiu i pracy w szkole nie tylko pionierom z państw budujących socjalizm, ale także dzieciom Ameryki, Francji, Anglii i innych krajów, które nie wiedzą, jak jest na prawdę u nas w Polsce Ludowej.

Przysyłajcie listy jak najprędzej na adres: Zarząd Główny Ligi Kobiet Warszawa, ul. Elektoralna 21 z dopiskiem dla jakiego kraju list jest przeznaczony. Możecie także na ten sam adres przesłać listy i pozdrowienia dla uczestników konferencji, która radzić będzie nad tym, jak obronić dzieci całego świata przed wojną i zapewnić im szczęśliwe życie...

O NASZEJ KONSTYTUCJI

SPEŁNIŁY SIĘ MARZENIA TATUSIA

Mój tatuś przed 1939 r. pracował jako stolarz. Nie mając pieniędzy, nie mógł założyć własnego warsztatu. Zmuszony był pracować u majstra stolarskiego, który płacił mu zaledwie kilka złotych. Zarobek ojca nie wystarczał na wyżywienie. Rodzina nasza składała się z ośmiu osób. Mieszkaliśmy w ciasnym, wilgotnym mieszkaniu. W zimie ściany pokrywały się lodem. Kiedy przyszła zmiana pogody, to wszyscy skarżyliśmy się na bóle w kościach. Mama dowiedziała się później, że to był reumatyzm. Tatuś mój nie miał stałej pracy. W lecie pracował na budowlach, a w zimie tylko dorywczo. Najtrudniej było przeżyć zimę. Mama mówiła, że jadło się przeważnie bez okraszenia. Ojciec widząc nędzę swych dzieci zbierał innych bezrobotnych i szedł z nimi pod starostwo wołając: „Chleba i pracy". Nie dostał jednak ani pracy ani chleba. Był natomiast za te wystąpienia kilka razy aresztowany. Mama mówiła, że to były najtrudniejsze do przeżycia dnie. Często przez cały dzień nie miała nam co dać do jedzenia.

Kiedy przyszli do Polski hitlerowcy, polska policja wydała tatusia, jako wroga faszystów i kapitalistów. Gestapo aresztowało tatusia i po śledztwie w 1943 roku rozstrzelano go wraz z 9-cioma jego przyjaciółmi w Małszycach koło mleczarni. Mamusia została sama, mając do wychowania 6-cioro dzieci. Przymieraliśmy po prostu z głodu. Nadszedł rok 1945. Armia Czerwona wraz z Armią Polską wyzwoliła naszą Ojczyznę. Zaraz po wyzwoleniu Rząd Polski Ludowej przydzielił nam 3 pokojowe mieszkanie, z którego jesteśmy bardzo zadowoleni. Mamusia moja, pracując podczas okupacji ponad siły, straciła zdrowie. Obecnie nie może pracować. Rząd robotniczo-chłopski przyznał nam rentę po zamordowanym ojcu. Warunki życia mamy bardzo dobre. Starsi bracia pracują w państwowych instytucjach. Siostra uczęszcza jeszcze do szkoły średniej, gdzie otrzymuje stypendium. W ten sposób mamusia jakoś sobie radzi i naprawdę jest nam dobrze. Przykro nam, że tatuś nie doczekał obecnych czasów, ale za to spełniły się jego marzenia — powstała Polska, w której jego dzieci mają wszędzie otwartą drogę.

Jerzy Dudek
ucz. Szkoły TPD Nr 5
w Łowiczu

KSIĄŻKA Twój przyjaciel

PRZECZYTAJ TĘ KSIĄŻKĘ

Projekt naszej Konstytucji omawiają wszyscy: i starzy i młodzi i dzieci. W V-tej klasie zaczęło się od pytań. Bo na przykład Pawełek zupełnie nie wiedział, jak to jest z wolnością prasy. — Czy choćby ktoś był nie wiem jak „ważny", to też można go krytykować? Czy dzieci też są obywatelami? — pytał Olek. A znów Jurek ciągle się spierał, że kobieta nie może być Przewodniczącym Rady Państwa.

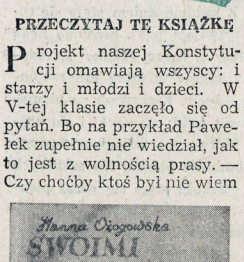

Wiele takich pytań zadają uczniowie V-tej klasy w książce Hanny Ożogowskiej, pt. „Swoimi słowami". I na każde pytanie, dotyczące naszej Konstytucji, znajdują wspólnie odpowiedź.

KONKURS CZYTELNICZY — U NAJMŁODSZYCH

Jesteśmy harcerzami szkoły Nr 9 w Radomiu. Chodzimy do III klasy. Klasa nasza liczy 53 uczniów, w tym 38 harcerzy. Należymy do najmłodszego zastępu. W pracy pomagają nam harcerze klasy VII-a. Ostatnio dużo czytamy. Zastęp nasz przystąpił do konkursu czytelniczego. Już przed feriami zimowymi zapisaliśmy w zeszytach języka polskiego tytuły książek, które należało przeczytać. Uradziliśmy, że przeczytamy wszystkie. Niektórzy postanowili kupić te książki i zapoczątkować biblioteczki. Tak też zrobiliśmy. Czytaliśmy w czasie ferii. Potem omawialiśmy na zbiórkach treść przeczytanych książek.

Uczyliśmy się na pamięć wierszy z książki: „O wielkim Stalinie". W 28 rocznicę śmierci Lenina czytaliśmy wyjątek z „Opowiadań o Leninie". Czytaliśmy na lekcjach i na zbiórkach. Czasem ogniwowa podawała jakiś urywek, a my domyślaliśmy się, z jakiej to książki i jakiego autora. Na zbiórkach rysowaliśmy obrazki do przeczytanych książek, zbierając materiał do albumu.

Drużyna nasza przygotowała karnawał harcerski. Klasa III nie pozostała w tyle, przygotowując dwie inscenizacje z książki „Uczniowie III klasy". Jedna z nich mówiła o tym, jak klasa III opiekuje się „pierwszakami", a druga o Planie 6-letnim. To też prześlemy na konkurs. Robimy także makietę do książki „Miasto w lesie", ale nie wiemy, czy dobrze wyjdzie. Nie mogliśmy nigdzie dostać książki pt. „Marynka". Jutro mamy w szkole wystawę prac konkursowych. Ciekawi nas, czy nasze prace będą przyjęte.

Zastęp VII
Szkoła Nr 9 w Radomiu

Przeszło 100 lat temu — 3 kwietnia 1849 roku przestało bić serce jednego z największych naszych poetów, Juliusza Słowackiego — serce, które nade wszystko ukochało ojczyznę, lud i sprawiedliwość.

„Wierzę, że ludy jak łańcuch żurawi, płyną w postęp" — pisał poeta. „Honor myślom, z których błyska nowy duch i forma nowa!"

Słowacki zawsze był po stronie walczącego z uciskiem ludu. Czy to bunt ukraińskich chłopów, czy walki paryskich robotników — zawsze opowiadał się za nimi. Gorąco kochał ojczyznę. Cierpiał nad tym, że Polska jest w niewoli, pod obcymi zaborami. Zastanawiał się kto tu zawinił, kto doprowadził kraj do zguby. Klęska powstania listopadowego wstrząsnęła do głębi młodym poetą. Zatopiony dotąd w swych osobistych sprawach, teraz jakby się przebudził. I wtedy po raz pierwszy dojrzał i zrozumiał, że do upadku Polski, do upadku powstania doprowadzili polscy magnaci. Oni to sprzedawali ojczyznę zaborcom. W wielu swoich utworach jak „Lambro", „Kordian", „Grób Agamemnona", „Lilla Weneda" Słowacki potępia ich za to.

Gdy po 1831 roku papierz Grzegorz XVI rzucił klątwę na polskich powstańców, oburzyło to głęboko i dotknęło Słowackiego. W poemacie „Beniowski" — pisze: „Polsko — twa zguba w Rzymie!"

Słowacki umarł na obczyźnie w Paryżu. Gdy po I wojnie światowej jego prochy miały być sprowadzone do kraju, biskupi polscy nie chcieli pozwolić na złożenie ich na Wawelu obok trumny Mickiewicza.

— Dziś w Polsce Ludowej — Słowacki otaczany jest czcią i miłością...

Ojciec zadżumionych

Zmuszony do opuszczenia kraju po powstaniu 1831 r. poeta spędził całe życie na tułaczce.

W czasie podróży na Wschód kilkanaście dni przebywał na pustyni między Egiptem, a Palestyną, w okolicy nawiedzonej przez dżumę. W poemacie „Ojciec zadżumionych" opisał nieszczęście starego Araba, któremu straszna choroba zabrała po kolei siedmioro dzieci...

W urywku z poematu, który Wam podajemy ojciec opowiada o śmierci ostatniego, najmłodszego synka.

I nagle — czemuż ta śmierć tak zdradziecko,
Tak cicho weszła pod namiotu żagle?! —
Grom spadał hucząc po gromie — i nagle
W kołysce z cicha zapłakało dziecko —
A płacz ten musiał być strasznym wyrazem..
Bo zaraz matka — ja — oboje razem —
Rzuciliśmy się, gdzie robaczek lichy...
A choć dziecięcia jęk był bardzo cichy,
To tak wydawał się obojgu głośny,

I tak rozdarty, i taki żałosny,
I tak z głębokich wnętrzności wyjęty!
I tak rozumny! i taki przeklęty!!!
Żeśmy oboje biegli gromem tknięci,
I bez nadziei już! i bez pamięci!

I nie zawiodło przeczucie żałoby!
Umarło — z takiej jak tamte choroby.
I poszło leżeć między trupy bratnie,
Moje najmilszel... i moje ostatnie!!!
Śmierć mi go czarna wzięła nielitośnie,
I już nie wróci! ani nie urośnie!
Ani go kiedy mój dom już zobaczy! —
I już nie wróci nigdy! — o rozpaczy!!!

Noc przyszła druga, błyszcząca gwiazdami,
Byliśmy z matką w namiocie — przed nami
Leżało dziecko na stole, nieżywe,
Nieruchomością śmierci przeraźliwe,
Uczułem wtenczas, patrząc na tę postać,
Że gdyby mogło choć tak, z nami zostać
Przez wszystkie lata — choć tak nie inaczej,
Ubyłoby mi z serca pół rozpaczy!
A te już — ani zarazy strażnicy,
Ani ja niosłem do Szecha kaplicy,
Gdzie się nam trupia otwierała brama
Ale je matka tam zaniosła sama.

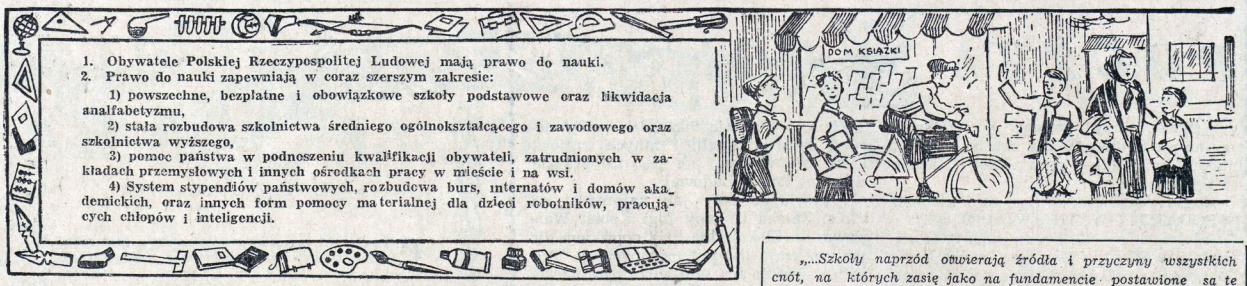

„...Szkoły naprzód otwierają źródła i przyczyny wszystkich cnót, na których zasię jako na fundamencie postawione są te prawa, którymi rzeczpospolita bywa rządzona".

Andrzej Frycz Modrzewski — wielki pisarz okresu Odrodzienia, autor dzieła: „O poprawie Rzeczypospolitej".

Opowieść o jednej szkole

Dawne to były czasy — lata carskiej niewoli.

Jak okiem sięgnąć, od Minkowic i Krępca, szumiały lasy wielkie. Przez Adampol aż do Lublina ciągnęły się te pańskie lasy. Błyskał bielą ścian stary dwór Sawickich. A wzdłuż drogi przykucnęły słomą kryte, małe i liche chłopskie chałupy.

We dworze grała muzyka i pili carscy urzędnicy. Panicz i panienka przebywali w Gimnazjum w Lublinie. Ale dla chłopskich dzieci z Adampola i Krępca nie było szkoły. Któżby tam troszczył się o nie! Nie o ludzi się martwił jaśniepan

Sawicki, ale o swoje lasy, o pola, o gorzelnię. Za ciężką pracę płacił czeladzi pół kwarty wódki — okowity. Niech piją! Rozpijaczonych i „ciemnych" łatwiej otumanić i zmuszać do pracy ponad siły!

Marzyły o szkole dzieci z Adampola i Krępca. Tęskniły do polskiej książki...

Aż raz, w zimowy wieczór, gdy śnieg zasypał drogi i dróżki, zjawił się we wsi nieznany człowiek. Wędrował od chaty do chaty, pogadał, posłuchał... I oto obiegła wieś szeptana wiadomość:

— Będziemy mieć tajną szkołę.

Od tej pory w jednej z chat zbierała się gromadka dzieci, a z nimi przybysz, którego nazywali Słomińskim. Z pożółkłych, wytartych kart książek uczono się pierwszych liter. Na stole rozkładano zwykle niewykończone guziki, dla zmylenia carskich żandarmów. Przychodziły do tej szkoły dzieci z Adampola, te „najbogatsze", które mogły zapłacić za naukę 1 rubla miesięcznie.

Mijały lata.

Po wojnie światowej do gminy Mełgiewskiej przyszła polska władza. Ale tak samo obca, kapitalistyczna. Zmienił się wprawdzie dziedzic w Krępieckim majątku. Ale lasy i pola pozostały pańskie. I jak przed tem nie miały szkoły dzieci z Adampola i Krępca.

Jaśniepan Grodzicki, pijak i hulaka, co tysiące złotych tracił za granicą i dla fantazji ścigał się konno z pociągiem, nie dbał o naukę.

— Po co wsi szkoła? Wystarczy, że jest karczma! — dowcipkował.

Ale chłopi uparli się. Wieś musi mieć szkołę. Zabiegano w gminie tak długo, aż przyjechały dwie nauczycielki. Zaczęły się lekcje. Tłumnie garnęły się dzieci z okolicznych wsi. I starzy też przychodzili, by choć z sieni popatrzeć i posłuchać, jak to można czytać z książki.

Lekcje odbywały się w izbach o glinianej polepie. Przez małe kwadratowe okienka skąpo wpadało światło słoneczne. Za ścianą porykiwały krowy i wdzierał się z drugiej izby zaduch mydlin i gotowanych kartofli.

Aż w 1921 r. ludność wsi zwołała zebranie. I stanęło na tym, że będzie się budować szkołę. Uśmiechali się z niedowierzaniem urzędnicy w gminie Mełgiewskiej:

— Rząd nie da pieniędzy na budowę szkoły w jakimś tam Krępcu za Lublinem.

Rząd pieniędzy nie dał. Ale ludzie zawzięli się. Przez rok jeden i drugi zbierali składki. Kto nie mógł dać pieniędzy, to dawał swoją pracę — zwoził deski, układał bale.

Rosły ściany szkolnego budynku, rosły obok dworskiej karczmy.

Starzy, ci co jeszcze pamiętali pańszczyznę, przychodzili pod ten dom, a łzy kręciły się im w oczach, że to dla wnuków rośnie szkoła, że może świat im się odmieni...

W ławkach, zbitych rękami ojców, zasiadły wreszcie dzieci blade, zbiedzone. Po kilka kilometrów biegały do tej szkoły w wielkich ojcowskich butach i wlokących się po glinie kapotach. Zdarzało się, że w mroźne dni matka zawijała dziecko w chustkę i przynosiła do szkoły, by nie zmarzło bose na śniegu.

Tylko dzieci zamożniejszych gospodarzy kończyły szkołę. Dzieci „fornalskie" uczyły się gorzej. Na garści słomy w czworakach o dziurawym dachu, przez który kapał deszcz i śnieg zacinał, trudno im było odrabiać lekcje. Od najmłodszych lat stawały zresztą do pracy, zbierając kamienie na dworskich polach, rżnąc sieczkę.

Chociaż szkoła stała w środku wsi, w dalszym ciągu tylko marzyły o niej dzieci chłopskiej biedoty, Janek Kwiatkowski, Błaziakowie i wielu innych, dla których cały świat kończył się na pańskim zagonie...

Wybuchła wojna.

Żołnierze hitlerowscy użyli książek do rozpalania w piecu, mapami zasłaniali okna. Szkoła stała pusta i cicha.

*

Przyszła wreszcie władza ludowa.

Doczekały się dzieci z Adampola szkoły w swojej wiosce. W kilku pokojowej willi Millera, którą zajmował dotąd jeden człowiek, urządzono klasy — cztery na razie, by choć najmłodsi nie musieli biegać 5 km po zasypanej śniegiem drodze. Wieczorami w tych samych ławkach zasiadali rodzice. Szorstkie od pracy ręce trzymały po raz pierwszy obsadkę. Na kursie dla analfabetów mieszkańcy wsi uczyli się czytać i pisać.

Upłynął rok i drugi. W Adampolu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Zjeżdżali z Lublina, Wrocławia, Warszawy robotnicy i inżynierowie. Zaterkotały na nowopowstałej szosie wypełnione cegłą samochody.

Patrzyli ludzie i wierzyć im się nie chciało. Na pańskich dawniej, szerokich polach zaczęły się czerwienić fundamenty. Rosły domy olbrzymie, ulice murowanych bloków, rusztowania fabryk. A po środku stanęła nowa, czysta i widna — szkoła. Przywieziono jasne stoły, wygodne, obszerne ławki. Malcy z pierwszej i drugiej klasy, a nawet i ci starsi nie mogli się wprost nacieszyć nowym budynkiem. Takie wszystko wydawało się im piękne. Toteż kiedy ob. Kiślak zadała na pierwszej lekcji wypracowanie, słów się radosnych posypało wiele na stroniczki zeszytu.

...„Oprócz fabryk Państwo buduje u nas domy dla pracowników — pisała Krysia Drzałówna. Domy te są nowocześnie urządzone, mają elektryczność i łazienki. Państwo dba, aby ludzie mieli po pracy gdzie odpocząć. Powstało u nas kino, teatr, świetlica, biblioteki, przedszkole i **szkoła.** Jest też u nas lekarz i apteka. Za kilka lat nasza wieś będzie nowym miastem".

Szkoła w Adampolu ma dziś 7 klas. Przez okna widać, jak wznoszą się coraz nowe domy. Wśród nich rośnie także przyszły gmach jedenastolatki. Za kilka lat dzieci z Adampola wędrować będą ze swojej szkoły prosto na studia, by zdobywać zawód inżyniera, lekarza, agronoma... Przyszłość najpiękniejsza przed nimi.

BARBARA TRYFAN

Jest nam dobrze i wesoło

Dawniej uczyliśmy się w zwykłym domu. Było w nim zimno i brudno, a kiedy padał deszcz, woda lała się nam na głowy. W 1948 r. zaczęto budować dla nas nową szkołę. My też pomagaliśmy w tej pracy. Państwo Ludowe dało duże fundusze na materiały budowlane i płace robotników. Wspólnym wysiłkiem wybudowaliśmy piękną, jednopiętrową szkołę, przy której znajdują się mieszkania dla nauczycieli. Oprócz klas mamy gabinet naukowy i świetlicę. Odrabiamy w niej lekcje, a potem korzystamy z różnych gier. Mamy warcaby, halmę, domino. W nowej szkole jest nam bardzo dobrze i wesoło.

Mirek Kołacz ucz. kl. VI
Szkoły Podstawowej w Olbrachcicach

Uczymy się w jasnych klasach

We wrześniu ubiegłego roku otrzymaliśmy nowy, wspaniały gmach szkolny. Uczymy się w nim, korzystając z wszystkich nowoczesnych urządzeń. Uroczyste otwarcie naszej szkoły odbyło się w historyczną rocznicę obrad Kongresu Zjednoczeniowego PZPR 17 grudnia 1951 r. Wiemy dobrze, że naszą jasną, pięknie urządzoną szkołę zawdzięczamy naszej Partii i Towarzyszowi Prezydentowi. Dlatego przyrzekamy, że będziemy się tak uczyć, by sprawić radość naszym wychowawcom i rodzicom. A kiedy po skończeniu szkoły staniemy przy warsztacie pracy, będziemy godnie wykonywać nasze obowiązki wobec Państwa Ludowego.

Romek Goc
Przewodniczący Rady Drużyny
przy Szkole Podstawowej Nr 3
w Koninie

Wiosna w naszej szkole

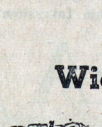

Idę rano do szkoły, a tu cały krajobraz mieni się od blasku promieni słonecznych. W górze śpiewają skowronki, a na łąkach nawołują się czajki i chodzą na wysokich nogach bociany. To nadeszła wiosna. Z każdym dniem staje się coraz cieplej, drzewa rozwijają pąki, niedługo będą liście. Wielkie zmiany z wiosną zaszły w naszej szkole. Z radością wybiegamy na podwórko, aby zagrać w piłkę lub coś innego. I w szkole zbudziło się nowe życie. Kierownik za pieniądze uzyskane z zabawy zakupił dwie piłki: do siatki i do nożnej. Założyliśmy koło sportowe. Pierwszym zadaniem naszego kółka jest ukończenie prac przy budowie boiska. Na szkolnych oknach rozwijają się już kwiaty. Szkoła staje się coraz piękniejsza.

Nasz korespondent Wacław Włodarczyk
Szkoła Podstawowa w Janowcu, pow. Kazimierz

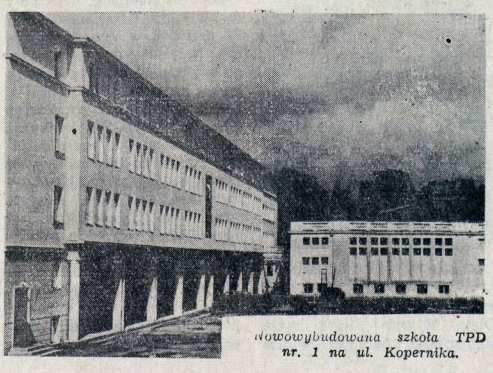

Nowowybudowana szkoła TPD nr. 1 na ul. Kopernika.

Już umiem czytać i pisać

Od młodych lat pracowałam od świtu do nocy w polu lub gospodarstwie, tak jak wiele innych dziewcząt w mojej wsi. O nauce nie było nawet mowy. Na całą gminę była jedna szkoła — dla dzieci pana dziedzica i urzędników — nie dla nas. Chłopa nie stać było na naukę. Do czterdziestu dziewięciu lat byłam analfabetką. Mówię tak, bo umiem już czytać i pisać. Teraz mam pięćdziesiąt lat i w całym swym życiu nie zaznałam takiej troski o człowieka, jak dziś. W 1951 r. zapisałam się na kursy początkowego nauczania, organizowane przy szkole. Ciężko mi było się uczyć. Ale dokładałam wszystkich starań, aby choć tak skromnie — swoją dobrą nauką odwdzięczyć się Polsce Ludowej za taką troskę. Byłam jedną z lepszych uczennic i otrzymałam świadectwo z wynikiem pomyślnym.

Cieszę się, że dziś moje dzieci mogą się uczyć w szkole, a nie tak, jak ja...

STANISŁAWA SZMIT
gm. Okuniew, pow. warszawski

Od maszyny na studia

Białe litery na czerwonej tablicze — PAŃSTWOWE STUDIUM PEDAGOGICZNO-ADMINISTRACYJNE. Wchodzimy do budynku: szerokie, jasne korytarze, słoneczne sale. W każdej sali przy stolikach siedzą uczniowie: niektórzy starsi już wiekiem, inni zupełnie młodzi. Wszyscy uważnie słuchają wykładowcy, robią notatki. To przodujący robotnicy z całego kraju. Państwo Ludowe spełniło ich najgorętsze marzenia — dało im możność nauki.

— Ech, gdyby to było przed wojną... — uśmiecha się Marek Mickiewicz, przodownik pracy z Wrocławskiej Fabryki Wagonów „Pa - Fa - Wag" — gdzieżby tam robotnik mógł się uczyć...

W rodzinie Mickiewicza, małorolnego chłopa z Dąbrówki w województwie kieleckim, nie było przed wojną lekko. Na przednówku zjawiała się na stole parzona lebioda, rzadziej ziemniaki bez okrasy. Marek był jednym z pięciorga dzieci. Już od najmłodszych lat pracował ciężko przy gospodarstwie. Z trudem udało mu się skończyć sześć klas szkoły powszechnej. Po wyzwoleniu wyjechał na Ziemie Odzyskane i rozpoczął pracę w Fabryce Wagonów „Pa-Fa-Wag" we Wrocławiu. Pracował przy frezarce. 250, 300, 350 procent normy... Wiele, wiele razy czerwony proporczyk przodownika pracy ozdabiał jego maszynę. Marek Mickiewicz był również racjonalizatorem. Przy pracy nie przestawał jednak myśleć o dalszej nauce.

— Już tak ze mną było od dziecka — mówi. Zawsze chciałem się uczyć. Tylko dawniej nie bardzo mogłem...

W styczniu 1952 roku organizacja partyjna skierowała młodego robotnika na Studium Pedagogiczno - Administracyjne do Warszawy, gdzie kształcą się przyszli kierownicy i wizytatorzy szkół zawodowych. Marzenie Marka spełniło się.

Marek Mickiewicz przygotowuje się do repetycji z historii.

— Z początku było mi bardzo ciężko — opowiada. Uczyłem się często po 13 godzin dziennie. Przyszedłem tu przecież prosto od maszyny.

Pracy na studium nie brakuje nikomu, ale państwo otacza słuchaczy troskliwą opieką. Mają zapewnione utrzymanie, pomoce naukowe, otrzymują wysokie stypendia — mogą się uczyć. Marek Mickiewicz postanowił, że zostanie przodownikiem nauki tak, jak był przodownikiem pracy.

MARTA TOMASZEWSKA

Wydalony ze szkoły

Opowiadanie, które drukujemy pod tytułem „Wydalony ze szkoły" to fragment z książki „Syzyfowe prace" wielkiego naszego pisarza Stefana Żeromskiego. Żeromski opisując w powieści życie młodzieży szkolnej pod carskim zaborem, pokazuje jak czuły się w dawnej szkole dzieci ludu pracującego.

Przeczytajcie opowiadanie i napiszcie nam co myślicie o postępowaniu Andrzeja Radka i o karze jaka go spotkała.

W klasie żaden z kolegów nie zbliżał się do niego, lecz owszem wszyscy go szykanowali. Zauważono natychmiast jego podkówki u juchtowych butów, drelichowe majtki, zgrzebną koszulę, tasiemkę i chłopskie prowincjonalizmy w mowie. Był nawet dowcipniś w klasie, niejaki Tymkiewicz, który stale go przedrzeźniał. W czasie dużej pauzy umyślnie zachowywano ciszę i z ostatnich ławek dawał się słyszeć głos naśladujący gwarę chłopską:

— Wociechu, lubują woma zimioki z maślanką ?

Z drugiego końca odpowiadano żałośnie:

— Oj, mój kumosicku, lubują, lubują...

— A miso woma lubuje?

— Kez by to miso nie lubowało człowiekowi! Ino co nie umiem onego misa jeść po ślachcicku...

— Po ślachcicku?

— Ajści. Jak mię tatuś oddali do szkoły na stancyją, tom ci dopiero zoboceł, jak se to ślachta jedzą. Bierze takie świecące widełki, żgnie ono miso, dopieros je do gęby niesie nikiej chłop snopek w zapole...

Emocja, jakiej doświadczał Radek, słuchając tych dialogów, była z pewnością palącym wstydem, ale obok niego czaiła się zemsta ukryta w masce obojętności i wzgardy tak głęboko jak iskra w krzemieniu. Nauczyciele bezwiednie zaostrzali stosunek nowicjusza do kolegów, wyrywając go często na środek dla zbadania i oceny zasobów jego umysłu.

Pewnej lekcji, blisko we dwa miesiące po rozpoczęciu kursu szkolnego, wezwał go do tablicy pan Nogacki i zlecił wyprowadzić formułę geometryczną zadaną na ów dzień do nauki. Radek stanął przy katedrze, chwycił kredę i począł rysować figurę uciętego graniastosłupa. Silne wzruszenie przyćmiło na pewną chwilę czasu jego pamięć i bystrość umysłu. W rysunku popełnił błąd, przeprowadziwszy jedną z linii bryły zanadto na prawo. Nogacki orientował go kilkakroć, mówiąc swym zimnym głosem:

— Radek, linię F G trzeba prowadzić na lewo...

Uczeń starł daną linię, ale nową przeprowadził jeszcze gorzej.

— Linię F G — na lewo... — znowu wydeklamował nauczyciel.

Koledzy śmiali się już z cicha, a Jędrek tracił coraz bardziej pewność siebie. Znowu starł nieszczęsną linię i wyrysował całkiem niedorzeczną, gdzieś poza figurą.

— Ależ, Radek, linię F G trzeba poprowadzić na lewo...

Wzburzony i drżący uczeń starł ją i bezwładnie opuścił ręce. Czarne płatki latały mu przed oczyma, gruczoły wydzielające ślinę nie funkcjonowały prawidłowo, a usta schły, kurczyły się i drgały. Wtedy z przedostatniej ławy wysunął głowę Tymkiewicz i donośnie po polsku szepnął:

— Wojtek, ady k'sobie!

Radek właśnie w owej chwili zebrał się w kupę, machnął linię prawidłowo i zaczął wybornie dowodzić. Śmiech ogólny zabrzmiał w klasie. Nawet zimny Nogacki, karcąc Tymkiewicza za odezwanie się podczas lekcji „w innym języku", miał na wargach uśmieszek wesoły. Radek rozwiązał zadanie geometryczne i obdarzony stopniem bardzo dobrym wrócił na miejsce.

Po skończonej lekcji wstał zaraz z ławy, nim jeszcze profesor wyszedł z klasy, szybko z zagryzioną wargą przybiegł do Tymkiewicza i od lewicy ściśniętą pięścią uderzył go w zęby, raz, drugi...

Nim zdołano rozerwać walczących, już z nosa i ust Tymkiewicza krew się puściła strumieniem. Całej awanturze nauczyciel przyglądał się z katedry. Gdy skrwawionego i bladego jak trup Tymkiewicza złożono na ławce, Nogacki wyszedł zamykając drzwi i rozkazując wszystkim zostać na swych miejscach. Po upływie kilkunastu minut wszedł do sali Kriestoobradnikow, inspektor, gospodarz klasy, jego pomocnik i kilku nauczycieli. Radek stał w ławce z głową zwieszoną. Łzy kapały z rzadka z jego rzęs i rozpryskiwały się złatując na wierzch ławki. Dyżurny w krótkich słowach przedstawił całe zajście. Nogacki to potwierdził. Tymkiewicz miał twarz zmasakrowaną, jedno oko podbite i wciąż jeszcze krwi pełne usta. Dyrektor wysłuchał całej sprawy z uwagą i rzekł do nauczycieli obecnych:

— Zdaje mi się, panowie, że nie będę w niezgodzie z Radą Pedagogiczną, jeżeli Radka wydalę z gimnazjum. Jest to rozbójnik, nie uczeń. Jest to cham, istotny cham...

Po chwili zwrócił się do winowajcy:

— Radek, ja pana wydalam z gimnazjum raz na zawsze.

(Z „Syzyfowych prac" Żeromskiego)

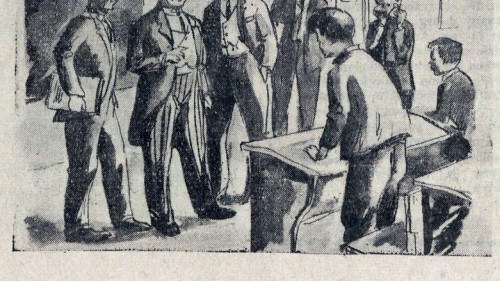

Gdzie indziej...

...WE FRANCJI

W departamencie Loara zdarzył się wypadek, który władze francuskie ukryłyby najchętniej nie tylko przed opinią ludzi z innych krajów, ale nawet przed własnymi obywatelami. W jednej ze szkół podczas lekcji runęła ściana, zabijając dwóch uczniów!

A dlaczego ściana runęła? Odpowiedź podaje francuska gazeta „Humanité" — wydawana przez Komunistyczną Partię Francji. Gazeta pisze, że większość francuskich szkół to stare, ciemne rudery, od lat zaniedbane — dawno nie remontowane. Budynki te w każdej chwili grożą zawaleniem — grożą śmiercią lub kalectwem uczącym się dzieciom.

...W BRAZYLII

W Brazylii na oświatę wydatkuje się tylko 5% budżetu narodowego, podczas gdy na cele wojenne wydaje się przeszło 13 razy więcej.

72% ludności Brażylii — to analfabeci. W szkołach uczą się prawie wyłącznie dzieci obszarników i kapitalistów. W stanie Bahie, którego ludność liczy 4 miliony 300 tysięcy osób, jest tylko 10 szkół na wsi i 24 w stolicy.

...W GRECJI

W Grecji jest zniszczonych 91% szkół, a rząd nie zajmuje się ich remontem. W departamencie Rodopi na 276 szkół — 119 jest zamkniętych.

Pozostałe szkoły mieszczą się w ruderach. W I-szej klasie szkoły podstawowej „Nea Smyrni" w Atenach oderwała się część sufitu, raniąc dwóch uczniów.

„Szkoły w prowincji Prevesa mieszczą się w kościołach, w prowincji Arnofyto pod drzewami w Flamburo w hangarach, a w Polyvrisso w sklepach" podaje faszystowska gazeta „Vima" z dn. 9.XII.1951 r.

Na wyspie Krecie, z powodu braku nauczycieli, zamknięto 82 szkoły, pozbawiając nauki około 5.000 dzieci.

Harcerze — na zielony front!

W dniu 21 marca rozpoczęła się w całym kraju wielka, społeczna akcja „Dnia Lasu i Ochrony Przyrody", która potrwa do późnych dni jesieni. Celem tej akcji jest opieka nad starymi i sadzenie nowych lasów.

Lasy dostarczają nam cennego surowca w postaci drewna. Jest ono potrzebne do budowy domów i fabryk, do umacniania chodników w kopalniach, do budowy szlaków kolejowych, linii telegraficznych, telefonicznych i elektrycznych, do wyrobu papieru i zapałek, do produkcji mebli, środków chemicznych i wielu przedmiotów, niezbędnych w naszym codziennym życiu.

Tam, gdzie rośnie las, powietrze staje się czyste i zdrowe.

Lasy chronią kraj przed klęskami powodzi i suszy i upiększają naszą ziemię ojczystą.

Lasy — to wielkie bogactwo naszego państwa. Konstytucja oddaje je pod troskliwą opiekę wszystkich obywateli.

Przed wojną prywatni właściciele bezkarnie wycinali drzewa. Nic ich nie obchodziły szkody, jakie wyrządzali krajowi. W czasie wojny okupanci spustoszyli olbrzymie obszary lasów. Zniszczenia są wielkie. Musimy je jak najszybciej naprawić.

HARCERZE I UCZNIOWIE!

Organizujcie w Waszych szkołach komitety „Dnia Lasu i Ochrony Przyrody"! Stawajcie do pracy pod kierownictwem Waszych nauczycieli i leśników: pomagajcie sadzić szkółki leśne, oczyszczać pasy przeciwpożarowe, „plewić" las ze zbędnej, zachwaszczającej go roślinności! Sadźcie drzewa wzdłuż dróg, na placach i przy szkołach i brońcie ich przed niszczeniem.

Ufamy, że nie zawiedziecie: nasze lasy czekają na Waszą pomoc!

GŁÓWNY KOMITET „DNIA LASU I OCHRONY PRZYRODY"

U gospodarza lasu

Trzeba długich lat i troskliwej opieki, by wyhodować las — mówi leśniczy Tadeusz Brodziak.

Przed nami, w głębi lasu, rozpościera się dziesięcioarowe pole, ogrodzone chruścianym płotem. To szkółka.

— Na szkółkę wybraliśmy obszar ziemi o glebie bogatej w próchnicę, która daje pożywienie młodym roślinom — ciągnie ob. Brodziak. Pracę w szkółce rozpoczęto w lipcu 1950 roku. Najpierw wykarczowano karpinę, czyli stare pnie drzew. Potem wyrównano doły i zaorano ziemię. Wydostały się przy tym na wierzch pozostałe po karpinie korzenie i kamienie, które trzeba było powybierać.

Ziemia odpoczywała do późnej jesieni. W początkach listopada ponownie się ją zaorało i zaspręzynowało. Wczesną wiosną 1951 roku, gdy „puścił" mróz i stajał śnieg, przystąpiliśmy do dalszej pracy. Po powtórnym sprężynowaniu i bronowaniu, pole ogrodzono chruścianym płotem o wysokości jednego metra i 70 cm. Płot miał chronić szkółkę przed niepotrzebnymi wizytami zwierząt. W wyznaczone rowki wkładaliśmy nasiona, przykrywając je ziemią na pół centymetra grubości.

Grządki trzeba było okryć mchem, by utrzymały wilgoć. W połowie kwietnia wzeszły nasiona. I wtedy — nowy kłopot. Pewnie nie wiecie, że ptaki są wielkimi amatorami roślin i nasion. By zabezpieczyć je przed dziobkami małych żarłoków, wymoczyliśmy nasiona uprzednio w czerwonej farbie — mini, od której wschodzące rośliny mają na razie czerwone czubki. Ptaki są wrażliwe na czerwony kolor i boją się go. Tym razem spotkała nas jednak przykra niespodzianka. Nasi skrzydlaci mieszkańcy nic sobie nie robili z tej przeszkody. Trzeba było przez pewien czas pilnować szkółki. Potem przyszły kłopoty z chwastami. W ubiegłym roku musieliśmy je plewić aż cztery razy. Ale praca nie poszła na marne. Wyrosły duże, ładne siewki.

— Ciekawa jest praca w szkółce — mówi na zakończenie leśniczy. — Zwinne ręce uczniów bardzo się tu mogą przydać.

500 mieszkań dla naszych sprzymierzeńców

Nadleśnictwo w Niepołomicach podało projekt, aby uczniowie naszej szkoły przygotowali domki dla ptaków. Z nadleśnictwa przywieziono materiał. Z zapałem wzięliśmy się do pracy. Ponieważ wiemy, że ptaki żywią się owadami, które niszczą nam drzewa, robimy dla nich domki. Gdy nie będziemy dbać o ptaki, nie będziemy mieć zdrowego drzewa. A z drzewa robi się przybory i urządzenia szkolne, papier, który jest nam koniecznie potrzebny, sztuczny jedwab i wiele innych rzeczy. Harcerze i uczniowie z klas VI i VII wykonali dotychczas 500 budek. Praca trwa dalej.

Stach Skocz
Szkoła Podstawowa nr 1
w Niepołomicach
pow. Bochnia

Hodujemy rozsadę

Nasze kółko biologiczne przy szkole TPD nr. 7 w Warszawie w tym roku już 3 marca zaczęło prace ogrodnicze. Nie w ogródku — co prawda — ale na oknie w pracowni przyrodniczej dokonane zostały pierwsze siewy.

Na pierwszy „ogień" poszły pomidory, bo potrzebują one dużo czasu, aby wydać plon, a my chcemy je mieć możliwie wcześnie.

Na zebranie kółka Hanka przyniosła kupione w Centrali Ogrodniczej nasiona, Basia — piasek z budowy, a Jagoda i Lala dokopały się do ziemi w ogródku i przyniosły jej całe wiadro. Jeszcze przed zebraniem Baśka przeprowadziła próbę kiełkowania, aby sprawdzić, czy mamy dobre nasiona. Robi się to tak: 20 — 50 nasionek umieszczamy na spodeczku między dwiema warstwami wilgotnej bibuły lub waty i kładziemy w ciepłym miejscu (około 20° C). Nasionka muszą mieć stale wilgoć, ale nie mogą być pokryte wodą, bo kiełkując potrzebują dużo powietrza. Po kilku dniach (10 dla pomidorów, 7 dla kapusty, a np. 25 dla selerów), oblicza się wykiełkowane nasionka. Jeżeli więcej niż 10% nie kiełkuje, lepiej postarać się o inne nasiona.

W naszej próbce wykiełkowało 19 na 20 nasionek — a więc próba wypadła dobrze.

Na zebraniu wzięłyśmy 3 doniczki*), bo skrzyneczek mamy niewiele i zostawiłyśmy je na przepikowanie młodych roślinek. Otwory w dnie doniczek zakryłyśmy skorupami ze zbitej podstawki — i dałyśmy na to warstwę żwiru i piasku. Potem napełniłyśmy doniczki żyzną ziemią ogrodową.

Ziemię starannie wyrównałyśmy i w rowki co 4 cm wysiałyśmy nasionka, przykrywając je lekko ziemią. Doniczki przykryłyśmy kawałkami szkła (aby powietrze pod szkłem zachowało wilgoć) i postawiłyśmy w ciepłym miejscu.

Gdy ukazały się młode roślinki, doniczki poszły na słoneczne okno — bo teraz potrzebują już wiele światła. Pilnujemy, aby ziemia była stale wilgotna, używając do jej zraszania letniej wody. Ponieważ w pokoju jest bardzo ciepło, na noc wynosimy doniczki do chłodniejszego pomieszczenia, by zbytnio nie wydelikacać roślinek. Oczywiście temperatura w takim pomieszczeniu musi wynosić kilka stopni powyżej zera.

Z. Wilska
kierowniczka kółka biologicznego
przy szkole TPD nr 7 w Warszawie.

*) Lepiej używać płaskich drewnianych skrzyneczek, w których dnie robimy kilka otworów i sypiemy na spód warstwę żwiru i piasku, aby swobodniej odpływała woda.

W maju — wystawa!

Pierwsze eksponaty są już prawie gotowe! Teraz trzeba jeszcze usunąć ostatnie usterki, obciąć za długi sznurek u żaglówki, usunąć zadrę z masztu, a potem oczyścić i pomalować łódkę.

— Dokręcanie śrubek przy przyrządzie, stwierdzającym wydłużanie się prętów metalowych w czasie ogrzewania — to także ważna drobnostka — od tego zależeć może dobre działanie przyrządu. — Tak mówią młodzi technicy z Domu Harcerza w Sosnowcu.

Wykonane przez nich żaglówki, samoloty, zabawki i pomoce naukowe znajdą się na wystawie prac Młodych Techników. Wśród innych czytelników „Świata Młodych" nie brak też takich, którzy wezmą udział w wystawie.

Młodzi Technicy! Przysyłajcie do nas rysunki i opisy szykowanych przez Was na wystawę przyrządów, modeli i zabawek — najciekawsze z nich będziemy zamieszczać w naszym piśmie.

ZAKŁADAMY INSPEKTY

Wybieramy miejsce osłonięte od wschodu i północy, dobrze nasłonecznione w czasie całego dnia. Gromadzimy tu „materiał grzejny", najlepiej nawóz koński. Układamy go w stertę, i jeśli jest za suchy, zlewamy wodą. Dobry materiał grzejny przy ściśnięciu zwilża dłoń, ale jej nie moczy. Po paru dniach sterta, czyli pryzma zagrzeje się. Wtedy zakładamy inspekty.

Skrzynię inspektową robimy z desek grubości 1,5 cala. Okna winny mieć wymiar 1,5 m x 1 m. W miejscu, gdzie stykają się dwa okna, dajemy łatę, która nie pozwoli na zwężenie się skrzyni i będzie chronić przed zimnem, wchodzącym przez szpary. Skrzynię ustawiamy na podkładzie z nawozu i nasypujemy do niej warstwę ziemi.

Dół skrzyni osypuje się także ziemią.

W dni ciepłe i słoneczne należy inspekty przewietrzać, aby nie było w nich zbyt gorąco. Na noc będziemy je nakrywać matami słomianymi, żeby rośliny nie zmarzły.

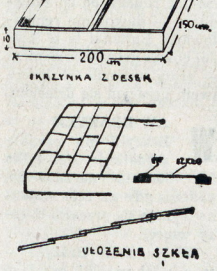

Jeżeli nie mamy inspektów, możemy rozsadę przygotować w skrzyniach drewnianych, głębokości 10 — 15 cm, szerokości 20 — 30 cm, i długości 50 — 60 cm. Do skrzyneczki takiej kładziemy dobrą ziemię. Ustawiamy ją na oknie od południa, gdzie w cieple nasiona szybko zaczną kiełkować. Wiadomo, że każda roślina rośnie ku słońcu, wyginając łodygę w jego stronę. Aby młode pędy w ten sposób się nie przechylały, ustawiamy skrzyneczkę pochyło, podsuwając pod zewnętrzny brzeg jej dna listewkę albo patyk.

wg broszury „Działka szkolna młodych miczurinowców"

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (23)

Dostajecie dziś ostatni odcinek powieści o kłopotach Witii i Kostii. Pamiętacie, jak dwaj przyjaciele byli z początku w niezgodzie ze szkołą; nie potrafili rozplanować sobie dnia, odrabianie lekcji sprawiło im trudności, a i z kolegami prowadzili częste spory. Nie chciało im się uczyć. Kostia Szyszkin marzył o tym, aby zostać cyrkowcem, opuszczał lekcje, udawał chorego i zajmował się tresowaniem psa Łobzika. Witia początkowo towarzyszył mu w tym wszystkim, zaniedbywał się w lekcjach i nic nie robił sobie z uwag kolegów, którzy starali się go zachęcić do nauki.

Trzeba było długiej pracy pionierskiej drużyny, by Witia zrozumiał, na czym polega prawdziwe koleżeństwo. Dzięki temu Witia potrafił wpłynąć na swego przyjaciela Kostię: obaj stali się dobrymi uczniami.

Przykład Witii i Kostii jest pomocą dla wielu dzieci radzieckich, które mają w szkole podobne kłopoty. Listy jakie napływały do naszej redakcji, są dowodem, że i Wam przydała się historia o Witii i Kostii. Za tę pomoc jaką „Witia Malejew" daje uczniom, spotkało książkę wielkie wyróżnienie. Rada Ministrów ZSRR przyznała autorowi jej, Mikołajowi Nosowowi, Nagrodę Stalinowską III stopnia.

Rozdział XX

Od czasu, kiedy Kostia poprawił stopień z rosyjskiego i kiedy obaj zajęliśmy się pracą społeczną, zdobyliśmy sobie autorytet wśród chłopców. Kostii pozwolono grać w drużynie koszykarskiej. Okazał się bardzo zdolnym graczem. Wybraliśmy go na kapitana naszej drużyny. Kostia bardzo dobrze trenował całą drużynę i zdobyliśmy pierwsze miejsce w eliminacjach szkolnych. Z tego powodu nasz autorytet podniósł się jeszcze bardziej i o naszej drużynie napisano w szkolnej gazetce ściennej.

Jednak jeszcze nie wszystko szło nam pomyślnie. Obaj z Kostią uczyliśmy się z uporem rosyjskiego. Mimo to, Kostia jak stanął na trójce, tak nie mógł ruszyć z miejsca. Wydawało mu się, że po trójce od razu dostanie czwórkę, a potem piątkę, ale nic z tego nie wychodziło. Olga Nikołajewna ciągle stawiała mu trójki; w końcu Kostia zaczynał nawet wpadać w rozpacz.

— Rozumiesz — mówił. — Nie mogę uczyć się już teraz na trójkę. Jestem w klasie bibliotekarzem i kapitanem drużyny. Pisano o mnie w gazetce ściennej. A uczę się na trójkę! Jak tak można?

— Pocierp jeszcze trochę — mówiłem. — Trzeba w dalszym ciągu się uczyć.

— A czy ja mówię, żeby się nie uczyć? I tak będę się uczył, tylko, że Olga Nikołajewna nigdy nie postawi mi lepszego stopnia od trójki. Już przyzwyczaiła się do tego, że źle się uczę. I w ten sposób przez cały czas będę jechał na trójce!

— Nie — mówię. — Olga Nikołajewna jest sprawiedliwa. Wtedy, kiedy będziesz umiał na czwórkę, postawi ci czwórkę...

— Ach, żeby prędzej postawiła! — mówi Kostia. — Z całej klasy ja jeden jedyny jestem trójkowym uczniem. Gdyby nie ja, cała klasa uczyłaby się tylko na czwórki i piątki. Psuję tylko robotę.

Znów ostro zabraliśmy się do pracy. Olga Nikołajewna także uczyła się z Kostią, osobno, po lekcjach. A Kostia chociaż wolno, jednak naprawdę postępował naprzód.

Od czasu jak dostał trójkę, przeszło półtora miesiąca. I oto zjawiła się na jej miejscu wreszcie czwórka. Było to radosne wydarzenie dla całej klasy.

Tego dnia mieliśmy zebranie i Olga Nikołajewna poinformowała nas o postępach w nauce.

— Teraz w naszej klasie nie ma już złych stopni — powiedziała. — Wypleniliśmy nie tylko dwójki, ale i trójki.

Powiedziała, że ja i Kostia dobrze uczyliśmy się razem. Kostia tak się podciągnął, że teraz będzie mógł nadal sam dobrze się uczyć.

— W naszej szkole są bardzo dobre klasy, w których jest wielu celujących i dobrych uczniów, ale drugiej takiej zgranej klasy jak nasza, gdzie wszyscy uczą się tylko dobrze i celująco, do tej pory nie było — powiedziała Olga Nikołajewna. — Myślę, że i inne klasy wezmą z nas przykład i dobiją się lepszych wyników w nauce. A wy, chłopcy, nie możecie na tym poprzestać. Jeżeli nie będziecie wkładać w naukę tyle samo wysiłku, co dotąd, to znów możecie obniżyć swoje stopnie.

Potem wystąpił przewodniczący Wołodia i powiedział:

— Chłopcy, napiszę o waszej klasie artykuł do gazetki ściennej, żeby cała szkoła wiedziała, jak pracujecie, żeby inne klasy mogły brać z was przykład. Chciałbym tylko wiedzieć, co wam pomogło w zdobyciu tak dobrych rezultatów w nauce.

— Przypuszczam, że to, że Olga Nikołajewna nas tak dobrze uczyła — powiedział Wania Pachomaw.

— Nasza Olga Nikołajewna jest bardzo dobra, to dlatego — powiedział Wasia Jerechin.

— Nie wszystko zależy od nauczycielki — powiedziała Olga Nikołajewna. — I dobrzy nauczyciele miewają takie klasy, w których nie wszyscy jednakowo dobrze się uczą.

— Dlatego mamy dobre postępy w nauce, że Olga Nikołajewna nas dobrze uczyła i dlatego, że wszyscy jak jeden mąż chcieli dobrze się uczyć — powiedział Tola Diożkin.

— A dlaczego wszyscy chcieli? — zapytał Wołodia.

— Czy mogę powiedzieć? — spytał Kostia. — Wydaje mi się, że to dlatego, że w naszej klasie jest prawdziwa przyjaźń między chłopcami. Każdy myśli nie tylko o sobie, ale i o swoich kolegach. Przekonałem się o tym na sobie. Kiedy źle się uczyłem, wszyscy chłopcy myśleli o mnie. Tylko, że wtedy byłem bardzo głupi i nawet obraziłem się. A teraz widzę, że chłopcy chcieli mi pomóc i walczyli o honor całej klasy.

— Dobrze powiedziałeś, Kostia. Przyjaźń pomogła waszej klasie w zdobyciu wyników w nauce — odpowiedział Wołodia. — Chłopcy w waszej klasie zrozumieli, że prawdziwa przyjaźń nie polega na tym, żeby wybaczać swoim kolegom błędy, ale na tym, żeby być wymagającym w stosunku do przyjaciół.

— Pozwólcie mi powiedzieć — poprosiłem. — Teraz już rozumiem, że prawdziwy przyjaciel musi być wymagający. Ja także przekonałem się o tym na sobie. Kostia na początku postępował źle, a ja mu w tym pomagałem, zrobiłem wielkie głupstwo. A potem byłem w stosunku do niego wymagający, teraz jestem jego najlepszym przyjacielem.

— Dobrze zrobiłeś — powiedział Wołodia.

Długo jeszcze rozmawialiśmy na ten temat, zadawaliśmy sobie pytania, a potem poszliśmy do domu.

Wyszliśmy z Kostią ze szkoły. Zauważyłem, że podczas tego, kiedy siedzieliśmy w klasie, na dworze zrobiło się cieplej. Mróz zelżał. Rano było jeszcze chłodno, a teraz sople u dachów „płakały". Wyglądały w słońcu jak błyszczące zabawki na noworocznej choince. Miękki, ciepły, pieszczotliwy wiatr dął nam w twarz. Niósł zapach, jakby wody rzecznej w gorący dzień. Okazało się, że ten wiatr przywiał ku nam prosto z południa, z szerokich stepów Kazachstanu, stamtąd, gdzie jest już wiosna i zaczęły się siewy. Zrobiło mi się tak dobrze, tak radośnie na duszy! Serce głośno biło w piersi i rwało się na wolność. Chciało się gdzieś biec czy lecieć. Do głowy cisnęły się jakieś dziwne myśli, które zapierały oddech. Być dobrym, zrobić coś niezwykłego — żeby wszyscy się zdziwili i żeby wszystkim było tak dobrze jak mnie.

Oto jakie miałem myśli. A Kostia szedł i niczego nie zauważył. Potem zatrzymał się, wyjął z teczki dziennik i z zachwytem spojrzał na swoją czwórkę.

— Oto ona, moja czwórka! — uśmiechnął się. — Tak długo o niej marzyłem! Tyle razy myślałem: dostanę czwórkę i pokażę mamie, mama będzie ze mnie zadowolona. Wiem, że nie uczę się dla mamy, mama zawsze o tym mówi, ale trochę uczę się jednak i dla mamy. Przecież ona pragnie, żeby jej syn był wartościowym człowiekiem. Będę takim, zobaczysz. I mama będzie ze mnie dumna. I ciocia także. Przecież ciocia Zina też jest dobra, chociaż czasem gniewa się na mnie.

Zatrzymał się, schował dzienniczek do teczki i obejrzał się na wszystkie strony. Potem odetchnął pełną piersią i powiedział:

— Czujesz? Wiosenny wiatr! Niedługo już będzie wiosna. Przecież to już koniec lutego, a luty, to ostatni miesiąc zimy. Niedługo będzie marzec i przyjdzie wiosna, popłyną strumyki, zazieleni się trawa, w lesie przebudzą się jeże, węże i inne zwierzęta, zaśpiewają ptaki i zakwitną kwiaty.

I zaczął coś tam jeszcze opowiadać o wiośnie i o ptakach, ale nie pamiętam tego, bo właśnie wtedy przyszła mi do głowy myśl, żeby napisać o wszystkim, co się nam zdarzyło, żeby wyszła z tego prawdziwa książka. Od tego czasu zacząłem pisać po trochu prawie że codziennie. Nie było to takie łatwe i chociaż nie pisałem o wszystkim, tylko o najważniejszych rzeczach, to jednak doszedłem do zakończenia dopiero wtedy, gdy skończyła się nauka i my z Kostią przeszliśmy do następnej klasy z wyróżnieniem.

Oto i wszystko, o czym chciałem powiedzieć.

Wszyscy przejdziemy do następnej klasy

Już dwa lata należymy do harcerstwa. Przez ten czas zastęp dokładnie zapoznał się z prawem harcerskim. Wiemy, że naszym najważniejszym zadaniem jest uczyć się. Myśleliśmy nad tym, jak zlikwidować dwójki, bo chcielibyśmy być w zgodzie z czwartym punktem prawa harcerskiego, który mówi: „HARCERZ DOBRZE SIĘ UCZY".

Zwołaliśmy zbiórkę zastępu, na której omówiliśmy nasze wyniki. Na zbiórce był przewodnik drużyny kierownik szkoły i wychowawca klasy. Wszyscy, którzy mają dwójki, musieli się wytłumaczyć, dlaczego do tego dopuścili i powiedzieć, jak długo odrabiają lekcje. Później kolega Zachulski opowiedział, jak sobie rozłożył zajęcia w czasie dnia. Plan jego podobał się wszystkim.

Następnie ułożyliśmy plan, w jaki sposób w naszej klasie będziemy walczyć z dwójkami. Najważniejsze punkty planu zostały przepisane i wywieszone w klasie. Jeżeli ktoś nie zastosuje się do naszej uchwały, nazwisko jego umieścimy w specjalnej gazetce. Pewni jesteśmy, że na III okres dwój u nas nie będzie i zaczniemy radzić, jak otrzymać czwórki i piątki.

Krysia Adamachówna
i Irma Domańska
Zastęp kl. V-b
Szkoły Podstawowej nr 3
w Skarżysku

★

W naszej trzeciej klasie jest 42 dzieci. Wszyscy bardzo się lubimy. Chociaż jesteśmy mali, rozumiemy swoje obowiązki i staramy się dobrze uczyć. Nasi starsi bracia i koledzy z 7 klasy przygotowują się do egzaminów. My egzaminów nie mamy, ale chcemy przejść do 4 klasy. Na półrocze było w klasie niedużo dwójek. Najwięcej kłopotów mamy ze Zbyszkiem. Nie przychodzi do szkoły, spóźnia się i nie odrabia lekcji. Najpierw opiekował się nim Bogdan z naszej klasy, później starszy kolega z klasy szóstej. Oprócz Zbyszka, który nie dba o naukę są i tacy, którzy mają trudności. Na przykład Michał, Artek i Marian. Im wszyscy pomagamy. Artkowi pomaga Wiesia, a Michałowi Ala. Ala jest gospodynią naszej klasy. Wszyscy ją lubimy, bo dobrze się wywiązuje ze swojej funkcji i dobrze się uczy. Na półrocze miała same piątki. Cała klasa stara się jej dorównać w nauce, bo wiemy, że mając dobre stopnie, wypełnimy dobrze swój obowiązek w szkole tak, jak nasi rodzice w fabrykach.

Kl. III-b
Szkoła Podstawowa Nr 38
w Warszawie

ÉLJEN A NÉPI MAGYAR ORSZÁG

NIECH ŻYJĄ LUDOWE WĘGRY

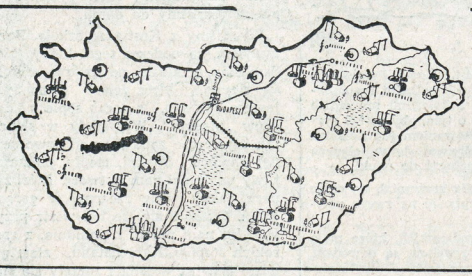

Piękny i żyzny kraj węgierski otoczony jest prawie ze wszystkich stron górami: Karpatami, Alpami Wschodnimi i Dynarskimi, oraz wyżyną Siedmiogrodu. Obszar Węgier równy jest prawie 1/3 obszaru Polski. Zamieszkuje go 9207286 mieszkańców. Węgierska Republika Ludowa graniczy ze Związkiem Radzieckim, Rumunią, Czechosłowacją, Austrią i Jugosławią. Mapka przedstawia rozmieszczenie budowli planu 5-letniego Węgier.

Jak wieś Dunapentele zmieniła nazwę

Podczas przerwy obiadowej do Laszlo Horvatha, który odpoczywał koło betoniarki, podeszło dwóch towarzyszy.

— No, Laszlo, przyszliśmy po twój podpis! — powiedział jeden z nich, a drugi odwijał duży, ozdobny album troskliwie zapakowany w szary papier. Laszlo wiedział o co chodzi. Wszyscy pracownicy budowy Kombinatu Hutniczego i nowego miasta Dunapentele składali swoje podpisy w albumie, pod prośbą całej załogi do Towarzysza Rakosiego. Nie był to więc zwykły album. Specjalna delegacja miała go zawieźć do Budapesztu.

Horvath wytarł rękę o kombinezon i ostrożnie zaczął przewracać karty. Album był gruby, a na każdej karcie czerniły się już dziesiątki podpisów. Dopiero teraz Laszlo uświadomił sobie jak wielu ludzi pracuje przy budowie Kombinatu i miasta. Powoli, uroczyście podpisał się:

„Laszlo Horvath — stachanowiec, kierownik młodzieżowej brygady betoniarskiej".

Do końca dniówki Laszlo nie mógł już o niczym innym myśleć. Zastanawiał się, czy Towarzysz Rakosi przeczyta wszystkie podpisy i czy przychyli się do prośby załogi.

Syrena oznajmiająca koniec pracy zastała Laszlo na dachu dużego bloku, który betonowała jego brygada. Stanął zamyślony i patrzył na teren budowy. Widział ciągnące się równymi szeregami nowoczesne bloki nowego miasta i lśniące w słońcu asfaltowe szosy. Bliżej stały wykończone już hale Kombinatu, dalej, jak okiem sięgnąć, rozciągały się wykopy fundamentów i wystrzelały w górę rusztowania. Laszlo przypomniał sobie jak przed rozpoczęciem budowy wyglądała dawna wieś Dunapentele. A przecież to było dwa lata temu! Dużo się zrobiło. Gotowa była hala obróbki metali, pracowały już warsztaty mechaniczne i odlewnia.

Patrząc na to wszystko Laszlo zdecydował, że Towarzysz Rakosi powinien zgodzić się na prośbę robotników, żeby przyznać ich zakładom i budującemu się miastu zaszczyt nazywania się imieniem Stalina.

Wieczorem Laszlo dowiedział się, że wielu robotników pisze jeszcze do Towarzysza Rakosiego listy „od siebie". Laszlo Horvath także postanowił napisać list. Chciał w nim opowiedzieć o swojej brygadzie, o tym, że nie wszystko szło tu na budowie łatwo, że trzeba było dużego wysiłku, żeby przełamać trudności. Chciał napisać, że i jemu także nie było łatwo zostać stachanowcem. Cały wieczór biedził się nad listem, a gdy skończył, wcale nie był z niego zadowolony.

— Żebym mógł sam porozmawiać z Towarzyszem Rakosim! — myślał z żalem. Wtedy wiedziałbym jak mu to wszystko opowiedzieć.

Zadowolony był tylko z jednego zdania. Z tego, w którym zobowiązywał się stale przekraczać swoje 300 procent normy.

Następnego dnia po pracy odbywało się zebranie całej załogi. Miało ono wybrać delegację do Budapesztu. Schodzące się ze wszystkich stron grupy robotników wypełniły wkrótce wielki plac. Ktoś głośno i uroczyście odczytywał prośbę załogi do Towarzysza Rakosiego:

— „Wszyscy pracownicy zakładów hutniczych i wszyscy pracownicy mieszkający w naszym mieście proszą, aby budowane przez nas zakłady pracy pokojowej otrzymały nazwę „Zakłady Hutnicze im. Stalina". A nasze socjalistyczne miasto nazwę „Sztalinvaros" (Miasto Stalina).

Czytający umilkł — przez chwilę było zupełnie cicho. I wtedy Laszlo krzyknął: — Niech żyje Towarzysz Stalin! Niech żyje Towarzysz Rakosi! Wszyscy długo powtarzali ten okrzyk, oklaskom nie było końca. Laszlo usłyszał, że w albumie zebrano 14 tysięcy 800 podpisów!

Przystąpiono do wyboru delegacji. Robotnicy zgłaszali nazwiska, które zapisywano na wielkiej tablicy. Widniało już na niej 14 nazwisk, gdy nagle...

Laszlo poczuł, że w gardle robi mu się zupełnie sucho. Bał się, żeby stojący obok nie dosłyszeli jak głośno bije mu serce. Młody murarz, którego Laszlo nawet nie znał, głośno mówił:

— W imieniu młodzieży proponuję towarzysza Laszlo Horvatha!

Pierwsi zaczęli bić brawo stojący obok koledzy z brygady betoniarskiej. — Laszlo został wybrany.

Wracając z zebrania, Laszlo w zamyśleniu minął swój dom. Jeszcze raz popatrzył na nowe miasto. Pomyślał, że jego marzenie spełniło się. Będzie rozmawiał z Towarzyszem Rakosim, powie mu to wszystko, czego nie umiał napisać w liście. I jeszcze raz w imieniu młodzieży, która go wybrała, poprosi, żeby pozwolił nazwać Kombinat i miasto imieniem Stalina.

Z prasy węgierskiej:

W dniu 27 października 1951 roku Towarzysz Matyas Rakosi przyjmując delegację robotników, techników i inżynierów zgodził się, na prośbę załogi aby budowane miasto nazwać — Sztalinvaros a Dunapentelskim Zakładom Hutniczym, jednej z największych budowli planu 5-letniego, nadać imię Towarzysza Stalina.

(J. k. d.).

Matyas Rakosi. To imię zna każdy Węgier. On stał na czele Komunistycznej Partii Węgier, kiedy lud węgierski porwany przykładem zwycięskiej Rewolucji Październikowej, w 1919 roku ogłosił powstanie Węgierskiej Republiki Radzieckiej. Obszarnikom i kapitalistom węgierskim przy pomocy armii imperialistycznych udało się jednak wtedy zdusić rewolucję. Przyszły ciężkie lata rządów faszysty Horthiego. Zacofany przemysł nie był w stanie zatrudnić wszystkich robotników, na wsi chłopi żyli w strasznej nędzy. Panoszyły się choroby, brak było szpitali, brak było szkół.

Komunistyczna Partia Węgier musiała zejść do podziemia. Wtedy imię Towarzysza Rakosiego stało się symbolem wolności.

Wolność przyniosły czołgi zwycięskiej Armii Radzieckiej. 4 marca 1945 roku całe Węgry były już wolne. Naród węgierski zaczął budować nowe życie. Prowadzi go do socjalizmu Węgierska Partia Pracujących, której sekretarzem generalnym jest Towarzysz Matyas Rakosi.

Buduje się nowe, wielkie fabryki, kanały nawadniające, szkoły i uniwersytety. Co miesiąc 6 nowych fabryk rozpoczyna pracę. Powstało już ponad 1.500 spółdzielni produkcyjnych, we wsiach węgierskich pracuje już około 4.000 traktorów. Lud węgierski każdego roku przekracza zadania swojego planu 5-letniego. Rośnie Węgierska Republika Ludowa.

Niedawno, 9 marca, cały naród węgierski i robotnicy całego świata obchodzili 60-tą rocznicę urodzin Towarzysza Rakosiego.

Na zdjęciu —Towarzysz Rakosi na trybunie Zjazdu Młodzieży odpowiada na długie i gorące przywitanie.

Na zdjęciu: budowa nowoczesnego gmachu uniwersytetu w Miskolc.

Obok węgierski krajobraz górski.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 82549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr 1-4001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 9-B-146674